Rok XV. Petroków, dnia 8 (20) Lutego 1887 r. Nr. 8.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie. . . rs. 1 kop. 50
kwartalnie. . . rs. — kop. 75
Cena pojedyńczego numeru kop. 10.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . rs. 4 kop. 40
półrocznie. . rs. 2 kop. 20
kwartalnie . . rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
CENA OGŁOSZEŃ na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie.
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,
w Częstochowie W. Gasztecki. | w Łasku W. Grass.
w Będzinie „ Janiszewski Stan. | w Łodzi „ Janiszewski Leopold
w Brzezinach „ Krzemieniewski Jul. | w Radomsku „ Olszewski Michał
w Dąbrowie „ Tomaszewski J. | w Rawie „ Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Powieści Elizy Orzeszkowej
Zygmunt Ławicz i jego koledzy
jako tom XXXVI ogólnego zbioru dzieł tej znakomitej autorki, wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (2—1)

DWA OGARY
Pies „Delfin" żółty z białą łysiną i łapami i Suka „Lutnia" czarna, podpalana, z białą plamką na piersiach i takiemiż końcami łap — **zginęły w okolicach Przedborza** przed 3-a tygodniami. Łaskawy znalazca raczy je dostawić za stosownem wynagrodzeniem do W-go Radcy Galińskiego w „Petrokowie." (3—1)

Zapisy Karola Burgharda.

Poniżej znajdzie czytelnik wzmiankę o śmierci ś. p. Karola Burgharda, znanego wszystkim w Piotrkowie z dobrych i pełnych miłosierdzia uczynków. Tu zapisujemy czyn jego najważniejszy, tj. dobroczynne zapisy, jakie poczynił w testamencie, przeznaczając z całości posiadanego majątku, rs. 180100 wynoszącego, blizko 80000 rs. na cele publiczne — i tak:

1). *Piotrkowskiemu Towarzystwu Dobroczynności dla chrześcian*, którego ustawa w dniu 10 maja s. s. 1885 roku Najwyżej zatwierdzoną została, zapisał rs. 55100, a mianowicie: rs. 23000 w 5% listach zastawnych Towarz. Kredyt. Ziemskiego; rubli srebrem 27350 w 5% listach zastawnych Towarz. Kredyt. miasta Warszawy; rubli sr. 4150 w 4% listach likwidacyjnych Królestwa Polskiego i rs. 600 w gotowiźnie, a to pod następującemi warunkami, na następujące, leżące w zakresie Towarz. Dobroczynności cele: *a*) sumę rs. 3000 w 5% LZ-ych Tow. Kr. Z-go, od której procent użytym być ma na stypendyjum rs. 150 wynoszące, dla jednego z uczni wyznania rzymsko-katolickiego w szkołach piotrkowskich kształcącego się i do nauk pilnie przykładającego się, a to wedle uznania Zarządu Towarzystwa Dobroczynności. Gdyby ten fundusz, wskutek wylosowywania listów lub przyrostu procentu, tak dalece urosł, iżby za takowy fundusz można nabyć papier wartościowy procentowy, wówczas procent od tegoż, powiększy ustanowione jak wyżej stypendium; —*b*) sumę rs. 3000 w 5% LZ-ch Tow. Kr. Z-go, od której procent ma być obracany na opłatę wpisów za niezamożnych, wyznania rzymsko-katolickiego uczniów, w szkołach piotrkowskich—*c*), sumę rs. 1500 w 5% list. zast. T. Kr. m. Warsz., od której procent przeznacza się na zakupywanie i rozdawanie coroczne maszyn do szycia biednym wdowom obarczonym dziećmi, lub dorosłym pannom, z własnego zarobku utrzymującym siebie i rodzinę; jedne i drugie winny być w mieście Piotrkowie zamieszkałe, wyznania rzymsko-katolickiego, moralnie i poczciwie się prowadzące — *d*), rs. 500 w gotowiźnie na jednorazowe wsparcie dla biednych, wstydzących się żebrać wyznania rzymsko-katol., oraz rs. 100 w gotowiźnie dla rozdania najbiedniejszym mieszkańcom Piotrkowa wyznania mojżeszowego. Obie powyższe kwoty zakwalifikowane zostały przez zapisodawcę do wypłacenia zaraz po jego śmierci.—*e*), rs. 17000, mianowicie 15000 w list. zast. T Kr. Z-go 5% i 2000 w LL-ych 4% Król. Pol., od których procent ma służyć do założenia i utrzymania w Piotrkowie, wyłącznie dla dziewcząt wyznania rzymsko-katolickiego, instytucyi pod nazwą „Zakład rodziny Adeli". Do zakładu tego mają być przyjmowane dziewczynki, które nie mają obojga rodziców lub jednego z nich, są niezamożne i nie mają rodziny, mogącej się zająć ich losem. W braku takich kandydatek, mogą być przyjmowane biedne dziewczęta, mające rodziców. Do zakładu mogą być przyjmowane jedynie dziewczynki pochodzące z rodziców, którzy stale lub czasowo w Piotrkowie mieszkają lub mieszkali, i mające od 4 do 8-u lat wieku. W braku kandydatek z Piotrkowa, mogą być przyjmowane kandydatki z gub. piotrkowskiej. Przyjęta do zakładu ma w nim pozostawać do czasu wyuczenia się jakiego rzemiosła lub fachu; zakład ma zaspakajać przez ten czas wszelkie potrzeby wychowanki. Pieniądze za wyroby wyprodukowane przez wychowanki w zakładzie, idą w połowie na korzyść zakładu, w drugiej na korzyść tej, która wyrób wyprodukowała, i ta ostatnia połowa ma być wnoszoną do kasy oszczędności na imienne książeczki; podnoszoną zaś po wyjściu wychowanki z zakładu. Wychowanki mogą być wzięte z zakładu przez osoby rzymsko-katolickiego wyznania Radzie Towarzystwa Dobroczynności z moralności znane, i t. d.—*f*) rs. 12000 w 5% list. zast. Tow. Kred. miasta Warszawy, od których procent służyć ma na udzielanie zapomóg dla biednych młodzieńców i panien wyznania rzymsko-katolickiego dla kształcenia się ich fachowego w rękodzielnictwie, przemyśle lub handlu—*g*) rs. 6000 w list. zast. Tow. Kred. m. Warszawy, od których procent ma być użytym na pożyczki dla osób wyznania rzymsko-katolickiego potrzebujących kredytu i zajmujących się rzemiosłem, handlem lub przemysłem. Zwrócone pożyczki mają być dołączone do zakładowego na ten cel przeznaczonego kapitału—*h*) rs. 12000 (7850 w list zast. Towarz. Kr. m. Warszawy + 2000 rs. w 5% list. zast. Tow. Kr. Z. + 2150 w list. likwid.), od których procent ma być obracany na wszelkie inne dobroczynne cele, w zakres działania piotrkowskiego Tow. Dobroczynności wchodzące, a mające za zadanie dopomaganie chcącym pracować. W razie gdyby kiedykolwiek fundusz ten wyjść miał z pod Zarządu Tow. Dobroczynności, to przeznacza go się na proporcyjonalne powiększe ie funduszów wskazanych pod lit. a, b, c, d, e, f. Gdyby jednak Tow. Dobr. znalazło się kiedy w możności wytworzenia instytucyi, mającej na celu nauczanie biednych płci obojga wyznania rzymsko-katolickiego, rozmaitych rzemiosł, i takową instytucyję w m. Piotrkowie, jako oddzielny zakład utrzymać mogło, a przytem pod swym bezpośrednim zarządem—to na utrzymanie takowego może ono użyć sum pod literami *f*, *g*, *h*, wyżej wskazanych, również z możnością wcielenia do tej nowej instytucyi „zakładu rodziny Adeli" pod lit. *e* powyżej opisanego, z zachowaniem odpowiedniemu oddziałowi nowego zakładu, charakteru i nazwy „rodziny Adeli".

2) *Towarzystwu Dobroczynności w Radomiu* rs. 12000 w 4% list. likw. Król. Pol., a to pod następującemi warunkami i na następujące cele: *a*) rs. 10000, od których procent przeznacza się na dwa jednakowe stypendyja dla uczni i uczennic w szkołach miasta Radomia. Stypendyja te mają nosić tytuł „Stypendyja Karola Burgharda" i do nich przedewszystkiem będą mieli prawo zstępni z linii męzkiej brata nieboszczyka, Stanisława Burgharda, a z pomiędzy nich najpierw Stanisław syn Józefa Burghard. Na wypadek wygaśnięcia linii męzkiej, linija żeńska korzystać z nich ma. Gdyby kandydaci do tych stypendyjów kształcili się w szkołach lub wyższych zakładach po za obrębem Radomia, w takim razie Tow. Dobr. w Radomiu obowiązane będzie fundusz na stypendyja przeznaczony corocznie wysyłać do odpowiednich zakładów. W razie wygaśnięcia męzkiej i żeńskiej linii rodziny Stanisława Burgharda, lub gdyby przez 4 po sobie następujące lata nikt z tej rodziny po stypendyja się nie zgłaszał—to z powiększonego przez nieudzielanie procentów funduszu stypendyjalnego, procent przeznacza się na trzy stypendyja: dla uczni lub uczennic wyznania rzymsko-katolickiego kształcących się w szkołach miasta Radomia i pochodzących z rodzin niezamożnych a uczciwych. Kandydatów na powyższe stypendyja wybiera i zatwierdza Zarząd Tow. Dobr. w Radomiu.—*b*) rs. 2000 w 4% list. likw. Kr. Pol., procent od których obracany być ma na inne dobroczynne cele w zakres Tow. Dobr. w Radomiu wchodzące; jednakże tylko na wspieranie biednych wyznania rzymsko-katolickiego, bądź to w formie pomocy dla rzemieślników, bądź też zapomogi dla biednych, wstydzących się żebrać.

3) *Na zakład paralityków i kalek nieuleczalnych płci obojga w m. Warszawie* rs. 4000 w 4% list. likw. Król. Polsk. Procent od sumy tej tylko na korzyść rzeczonej instytucyi wiecznemi czasy używanym być ma.

4) *Dla biura informacyjnego o nędzy wyjątkowej w Warszawie* rs. 2000 w list. likw. 4% Król. Polsk., z tym samym co poprzednio warunkiem co do procentów od tej sumy.

5) *Kościołowi Parafijalnemu w Piotrkowie* rs. 400 w 5% list. zast. Tow. Kred. Z-go, z przeznaczeniem procentu wiecznemi czasy na światło w kaplicy cmentarnej i przed ołtarzem Ś-tej Katarzyny u fary.

Tu następują zapisy prywatne, których naturalnie nie zamieszczamy. Egzekutorami testamentu testator ustanowił pp: Jordana Władysława Kańskiego, Adolfa Hejnricha, Bolesława Maciejowskiego, Leona Pasierbińskiego i Władysława Burgharda. (*)

M. D.

Tanie wydawnictwa ludowe.

VI.

23) „*Opowiadania o ciekawych i pożytecznych rzeczach*" ułożył Wiktor Olszewski, cena kop. 20. Na 183 stron. tej książeczki znajdzie czytelnik wiadomości historyczne z rolnictwa, gospodarstwa, nauk przyrodniczych, hygieny, obrazy krajowe, opowiadania, poezyje. Książeczka ta ze względu na jej wartość godna jest zalecenia. Na treść jej w pewnej części składały się broszurki poprzednio przez nas wzmiankowane.

24) „*Ogrody, polne*", książeczka dla włościan i właścicieli mniejszych posiadłości, napisał Ed. Jankowski stron. 67. Naucza jak chodzić około agrestu, porzeczek, malin, szparagów, jak hodować owocowe drzewa, krzewy na żywopłoty używane, krzewy ozdobne, a w końcu ważniejsze rośliny używane w aptekach, likierniach, cukierniach i t. p.

25) „O *drogach na lądzie, wodzie i powietrzu*, czyli rzeki, szose, koleje żelazne i balony", pogadanka dla ludu wiejskiego, i miejskiego, napisał Tarczyński str. 61. Książeczka pod tym nieco zadługim tytułem, aczkolwiek nie jest pozbawioną interesu, praktycznością wszelako nie zaleca się; to też pierwszeństwo bez namysłu należy się innym, wymienionym tu wydawnictwom ludowym.

26) „*Pszczelnictwo*" napisał K. Krasicki, redaktor Pszczelarza, wydanie „Macierzy" cena 24 centy. Jest to spora broszurka, 177 stronic obejmująca. Pod względem wysokiej wartości, z niewieloma tylko poprzednio zacytowanymi może iść w porównanie; widocznie układał ją człowiek rzecz z gruntu znający i cel jej nawskróś rozumiejący. Aby z niej korzystać potrzeba wprawdzie na to pewnego przygotowania, pewnego obznajmienia się z hodowlą pszczół; kto wszelako lubi pasiekę i chce ją korzystnie prowadzić, w książeczce o „Pszczelnictwie", nieoszacowane znajdzie wskazówki i zapozna się z naturą owadów wogóle, z pszczołami i ich metamorfozami w szczególności, dowie się też jakie znaczenie posiada i jak się rozmnaża pszczoła robocza, truteń i matka; jak w danych okolicznościach ma sobie postąpić z każdym z tych osobników, z całością roju, lub pnia. Znajdzie też opisane narzędzia w pasiece niezbędne i rodzaje obecnie używanych uli, co razem zajmuje dwie części książeczki; w trzeciej zaś traktuje autor pszczelnictwo wogóle, czyli poprostu gospodarstwo pszczelne. Książeczka, o której mowa, może być nietylko pożyteczną dla utrzymującego pasiekę; każdy inteligentny czytelnik odczyta ją z korzyścią i z żywym interesem. Oby książek takich tanie wydawnictwa dostarczały jak najwięcej! A. S.

(*) Przy końcu testamentu czytamy co następuje: „Ponieważ niektóre z instytucyj przezemnie obdarowanych otrzymują zapisy w L. L-ych 4%, a życzeniem mojem jest aby wyznaczony kapitał 5 procent przynosił —przeto dla wyrównania tej różnicy, z pozostałych listów likwidacyjnych dodatkowo przeznaczam: a) Towarzystwu Dobrocz. w Piotrkowie rs. 1050 4% list. likw. Kr. Pol. b) Towarzystwu Dobrocz. w Radomiu rs. 3000 takiemiż c) Zakładowi dla parylityków i nieuleczalnych chorych w Warszawie rs. 1000 również 4% listami likwid.— i d) Dla biura o nędzy wyjątkowej w Warszawie rs. 500 takiemiż 4% listami."

Wiadomości Bieżące.

— ***Doroczne wybory straży ogniowej*** odbyły się, jak to było zapowiedziane, 13 b. m. Cały skład Rady nadzorczej, główny Naczelnik straży i jego pomocnik—pozostali i nadal na swych stanowiskach; wyborcy przez to dowiedli, że umieją jak należy ocenić zasługę ludzi, którzy istotnie uczciwie i energicznie pracowali w ubiegłym roku dla dobra tej sympatycznej instytucyi. Radę zatem i nadal składają pp. Młodowski Stefan jako prezydujący, Gampf Józef, Cohn Fabian, Jędrzejewicz Feliks, Olewiński Franciszek i Wojewódzki Henryk; naczelnikiem zaś głównym pozostaje p. Otto Władysław, pomocnikiem p. Podolski Adam.

Z odczytanego na wyborach sprawozdania dowiadujemy się o trzech bardzo dodatnich faktach, będących niezaprzeczonym dowodem postępu instytucyi: 1) nigdy nie było tak mało jak w tym roku zaległości od członków honorowych, 2) nigdy tak mało członków czynnych nie brakowało na próbach i przy pożarach i 3) nigdy przedtem nie słyszeliśmy o peryjodycznych naradach naczelników oddziałowych, jakie teraz się praktykują, a na jakich omawiany bywa zwykle wybór środków zmierzających do udoskonalenia instytucyi i zaprowadzenia coraz większego porządku i karności. Wogóle całe sprawozdanie czyta się z prawdziwą przyjemnością — bo w jasnej a zwięzłej formie jego znajdujemy na każdym kroku pożywne jądro trzeźwej myśli, rozumnej pracy i zacnych usiłowań.

Rada straży odbyła w ciągu roku sprawozdawczego posiedzeń 8, na których zdecydowała spraw 90; główną zaś uwagę zwróciła na wybór odpowiednich naczelników oddziałowych, przy pomocy zaś tych ostatnich na instrukcyję i regulamin dla straży; dokompletowała potrzebną ilość mundurów zimowych, zorganizowała na nowo oddział rekwizytowy i postarała się o rozszerzenie, w możebnym zakresie, gimnastyki.

Członków czynnych było 258 podzielonych na 6 odpowiednich oddziałów. W tej liczbie: *co do stanowiska* społecznego, właścicieli domów 22, urzędników 43, adwokatów 4, lekarzy 3, farmaceutów 4, felczerów 3, rzemieślników 143, kupców 6, fotograf 1, oficyjalistów 17, jeometrów 3, litograf 1, wyrobników 8; *co do wykształcenia* 17 z wyższem, 74 ze średniem, 124 z elementarnem, 43 nieumiejących czytać i pisać; *co do religii* katolików 221, prawosławnych 4, ewangielików 5, starozakonnych 28; wreszcie: żonatych 113, nieżonatych 145. Do pożarów, w ciągu ubiegłego roku, straż była powoływaną 9 razy, odbyła prób jeneralnych 7, oddziałowych 64; oprócz tego pełniła służbę zwykłą podczas 68 przedstawień teatralnych i zabaw publicznych.

Członków honorowych (płacących po rs. 3 rocznie) przybyło w ostatnim roku 26 i jest obecnie wszystkich 205. Z tych zalega tylko w opłacie składki 24 na sumę ogólną rs. 72. Liczba członków honorowych rozpada się podług wyznań na: katolików 133, prawosławnych 8, ewangielików 11 i żydów 52. Szkoda że sprawozdanie nie kategoryzuje członków honorowych w ten sam sposób liczebny, co do stanowiska społecznego; dowiedzielibyśmy się bowiem, ilu też właścicieli domów (którzy najwięcej powinni być bytem instytucyi zainteresowani) opłaca składkę, na ogólną ich w mieście liczbę.

Majątek straży jest następujący: w gotowiźnie w LZ-ych Tow. Kr. Z-go rs. 1202 kop. 82½; zaległe składki jak wyżej rs. 72; zaległości z funduszów asekuracyjnych rzą-

AURELIJA

przez

Catulle Mendès.

I.

Aurelija zajmowała pokoik na piątem piętrze pięknego nowego domu, w dzielnicy zamieszkanej przez ludzi bogatych. W najwspanialszych domach zdarza się, że maleńkie mieszkanka, lub izdebki na strychu przeznaczone dla służby, a na razie niezajęte, bywają wynajmowane biedakom, którzy wchodzą i wychodzą przez kuchenne wschody.

Aurelija czuła się niezmiernie szczęśliwą, znalazłszy poddasze w tej dzielnicy. Cerowała koronki, pracowała dla dam wielkiego świata lub półświatka, a mieszkając tu, nie potrzebowała tracić wiele czasu na odnoszenie roboty. Wogóle niezbyt skarżyła się na swój los; znała nieszczęśliwsze od siebie; miała dobrą klijentelę, płacono jej bez wielkiego targu i akuratnie, tak, że zawsze potrafiła nietylko związać koniec z końcem, ale nawet robiła niewielkie oszczędności na wypadek ciężkich czasów, lub choroby. Słowem Aurelija należała do tych istot, które za usilną, nieustanną, od świtu do nocy pracę, mogą jeść, pić, ubierać się i sypiać na łóżku.

Czegóż lepszego mogła się spodziewać? Dzieckiem jeszcze umieszczona w domu podrzutków, została opuszczona — przez kogo, któż to wiedzieć może? Doszedłszy do lat szesnastu, dostała się na naukę do fabryki koronek przy ulicy d'Aboukir. Właścicielka zakładu była to na szczęście porządna, niezbyt wymagająca kobieta: w zimie pracownicom swym nie kazała nigdy wstawać przed siódmą i żywiła je dobrze.

Aurelija wyuczywszy się rzemiosła, opuściła pracownię i powzięła śmiały zamiar urządzenia się na własną rękę i pozyskania sobie własnej klijenteli. I tu znowu szczęście jej posłużyło: zajęcie znalazła bardzo prędko i odtąd wszystko już szło dobrze. Trudna to rzecz zarabiać na kawałek chleba; ona jednak nań zarabiała. Była zadowoloną i w 25-tym roku życia nie wiedziała o tem, że może dla niej istnieć na świecie inne szczęście, jak nieodczuwanie nieszczęścia. Była bowiem brzydka, zupełnie brzydka; wiedziała o tem i nie łudziła się bynajmniej. Chuda, o zapadniętych piersiach, miała włosy kasztanowate, bez połysku, i twarz pełną piegów, nieusprawiedliwionych bynajmniej delikatną cerą. W Paryżu często spotyka się w tramwajach podobne Aurelii pracownice, z woreczkiem skórzanym w ręku, w sukni wypłowiałej, ze zmiętemi wstążkami na kapeluszu, z twarzą obojętną. Brzydota tych biednych dziewcząt przyćmiewa wesołe tło paryzkiego życia.

Dawno już, w pracowni jeszcze, zrozumiała to, że nie dla niej są przechadzki w niedzielę do Bougival lub Sèvres, w towarzystwie młodych mężczyzn, co zapraszają swe damy na kawę, prowadzą na obiad do altanek, z których widać rzekę, a na niej oświetlone latarniami, pełne śpiewaków łódki. Z początku, słuchając opowiadań o takich przyjemnościach, tłumiła nieraz westchnienia, a nawet dwa lub trzy razy wzięła ją chętka zabawić się tak jak inne. Ale nie—zanadto była brzydka. Probowała przez pewien czas używać pudru, żeby się przekonać, czyby nie mogła stać się ładniejszą; niestety jednak na jej ciemnej, szorstkiej skórze, puder nie trzymał się lub tworzył brzydkie plamy. Musiała więc pozostać taką, jaką była — nieładną i niekochaną. Przyzwyczaiła się niczego nie pragnąć, i obecnie, dumna z tego, że jest u siebie, że wszystko sobie tylko zawdzięcza, czuła się zupełnie spokojną, nie pamiętając nawet tych dawnych, nieokreśło-

dowych za dostawę sikawek do ognia i za zniszczone narzędzia ogniowe rs. 371 kop. 40; wartość inwentarza rs. 13,328 kop. 2.; Ogółem 14,974 kop. 24½

Po skończonych wyborach, obyczajem lat poprzednich odbyło się przedstawienie teatralne dla straży, złożone ze „Starej romantyczki" „Niewiniątka" i żywego obrazu; następnie udali się wszyscy, tak członkowie czynni jak honorowi, na wspólną skromną wieczerzę, gdzie wśród ożywionej rozmowy, przy dźwiękach miejscowej orkiestry, wznoszono huczne wiwaty, na cześć p. Naczelnika gubernii, istytucyi strażackiej, jej starszyny, rady nadzorczej etc. etc.

M. D.

— † ***Ś. p. Karol Burghard.*** Do wyjątkowych należał pogrzeb d. 14 b. m. w naszem mieście ś. p. *Karola Burgharda* b. obywatela ziemskiego, który po dwudziesto-paroletniem, stałem pobycie wśród nas, przeżywszy lat 72, przeniósł się 12 b. m. do wieczności.

Urodzony 1815 r. w mieście Radomiu, gdzie ojciec jego był kupcem, wyniósłszy z domu jak najlepsze zasady, ukończył w tem mieście nauki szkolne i w młodym zaraz wieku wziął się do uprawy roli. Pierwszą niewielką dzierżawę miał w opoczyńskiem, potem dzierżawił klucz Milejowski, a następnie nabył znaczny majątek Mierzyn, w bliskości Rosprzy. Ożeniony z Adelą z Szerszeńskich doczekał się kilkorga dzieci, które jednak w dzieciństwie wymarły, z wyjątkiem jednego syna urodzonego w Mierzynie, który zmarł po przeżyciu 19 lat w Piotrkowie, w 1867 r. W lat niespełna 5, 8 lipca 1872 r., przeniosła się do wieczności znana z dobrych uczynków i miłosierdzia małżonka ś. p. Burgharda. Sam zaś ś. p. K. B. przed laty 37 rażony paraliżem, sprzedawszy majątek ziemski, przeniósł się przed dwudziestu kilku laty na stałe mieszkanie do Piotrkowa. Osierocony, bezdzietny, znosił swoje cierpienia z wielką rezygnacyją. Otoczył się potrzebującą pomocy rodziną, która pielęgnowała go i nawzajem otaczała opieką. Po wyczerpaniu sił, do czego i wiek podeszły się przyczynił, pełen bogobojności i syt dobrych uczynków, opatrzony ŚŚ. Sakramentami zakończył żywot 12 b. m.

Zmarły odznaczał się wielką cierpliwością, budującą wszystkich co go znali i otaczali, a w stosunkach z ludźmi, dobry humor towarzyszył mu do samej prawie śmierci. Pamięć jego o potrzebujących i ubogich skłaniała go zawsze do wspierania i osuszania łez nędzarzy. Podnosił z upadku świątynie i hojnemi datkami przyczyniał się najwięcej do ich naprawy i upiększenia. Jemu to głównie zawdzięczać należy odnowienie Fary, oraz kościołów księży Dominikanów i Bernardynów w Piotrkowie; on także powiększył swoim kosztem cmentarz tutejszy i przyozdobił go w 1875 r. wzniesieniem na nim okazałej kaplicy Ś-tej Adeli, przeznaczając jej podziemie na grób familijny, do którego przeniósł zwłoki żony i syna; nieco zaś przedtem, bo w r. 1873 sprowadził z Warszawy wielki i piękny nagrobek marmurowy rzeźby Cenglera, ozdabiając nim wnętrze fary tutejszej. Jako członek rzeczywisty Towarzystwa Dobroczynności w Piotrkowie ofiarował mu za życia jeszcze tysiąc rubli, a obecnie na rzecz tegoż pozostawił znaczny zapis, którego treść zamieszcza się powyżej.

Zgon tego prawego i dobroczynnego człowieka, wzorowego chrześcijanina, prawdziwym jest ciosem dla ubogich i potrzebujących wsparcia. To też mnóstwo osób towarzyszyło eksportacyi ciała, której przewodniczył ks. kanonik Waberski proboszcz milejowski; jeszcze więcej osób zgromadziło się nazajutrz na nabożeństwo żałobne do fary. Wielką mszę żałobną odprawił Jego Ekscelencyja ks. biskup Bereśniewicz, zaproszony z Włocławka. Tenże czcigodny pasterz kujawsko-kaliskiej dyecezyi, po odśpiewaniu wielkiego castrum doloris przed katafalkiem, przewodniczył klerowi i całemu orszakowi żałobnemu do samego grobu.

Śpiewy amatorskie przyczyniały się do większej jeszcze okazałości tego smutnego obrządku. Wieko trumny zdobiły dwa wieńce: jeden od rodziny, a drugi od Towarzystwa Dobroczynności piotrkowskiej.

Jakkolwiek zmarły nie życzył sobie, aby nad jego zwłokami wygłaszano pochwały i prosił usilnie, aby nie było mów pogrzebowych (do czego się zastosowano), z tem wszystkiem, po spuszczeniu ciała do grobu celebrujący biskup, zalecając modły za spokój duszy nieboszczyka, wspomniał krótko o zasługach zmarłego jako ojca ubogich przypominając jednocześnie zgromadzonym konieczną potrzebę ciągłego szczepienia w społeczeństwie zasad chrystyjanizmu, jako głównego czynnika prawdziwej cywilizacyi, bez której wszystkie usiłowania ludzi nie mają trwałości i nie uszczęśliwiają społeczeństw i narodów.

— ***Fakt napaści na księdza K.*** w miejscowym kościele farnym, który za „Dziennikiem Łódzkim" powtórzyła „Gazeta Polska" w przesadzonej podany został formie, co też poczytujemy sobie za obowiązek sprostować.

Po skończonej prymaryi, gdy ksiądz K. wziąwszy w rękę kropidło zwracał się na kościół celem pokropienia święconą wodą zebranego ludu, ujrzał o kilka kroków pędzącą ku niemu kobietę z dzikiem wejrzeniem i okrzykiem „mam cię." Na to, świeżo umoczonem kropidłem silnie na nią prysnął wodą. Napastnica rzuciła się wtedy na niego i pochwyciła, nie za szyję, ale za skrzyżowaną na piersiach stułę, ciągnąc silnie ku ziemi. Ksiądz K. odrzucił ją wtedy wołając „trzymajcie ją", a ponieważ wciąż trzymała się stuły, zdjął ją szybko aby się uwolnić. Jakoż kilka osób rzuciło się na ratunek i po długiem szamotaniu się, z trudnością wyprowadzono obłąkaną z kościoła.

To, jakoby napastnica schwyciła księdza za gardło i po oderwaniu jej zobaczono na szyi krwawe znaki, jest fałszem. Ksiądz nie doznał żadnego szwanku. Obłąkana zaś dziewczyna już kilka razy dopuszczała się różnych nadużyć w tymże kościele, już to rozrywając parę biorącą ślub, już policzkując na procesyi ludzi. Wszystkim tu wiadomo, że jest ona chora od roku blizko na pomieszanie zmysłów; chodzi mimo to swobodnie po mieście i w chwilach furyi może być b. szkodliwą; należałoby przeto koniecznie zająć się losem nieszczęśliwej. Z ostatniego wypadku toczy się jeszcze w sądzie sprawa. W miejscu napaści znaleziono nie nóż, jak pisze „Dziennik Łódzki", ale scyzoryk ze złamanym ostrzem, który czy był własnością obłąkanej i narzędziem jakiegoś zamachu, czy przypadkiem przez kogo uroniony, to śledztwo dopiero pokaże.

Chwilowa panika ustała zaraz — gdy dowiedziano się, iż sprawczynią była osoba obłąkana, a ksiądz natychmiast usiadł do konfesyjonału.

— ***(Nadesłane.)*** W odpowiedzi na wzmiankę p. S. Noffok z Piotrkowa, pomieszczoną w № 6 „Tygodnia", z r. b., tyczącą się otwarcia klasy 3-ej i 4-ej w moim pensyjonacie, zawiadamiam osoby interesowane, że w razie zgłoszenia się dostatecznej ilości uczni, otworzę w nadchodzącym roku szkolnym 1887/8 klasę 3-ą, a następnie i 4-ą. Przytem nadmieniam, że opłata od każdego ucznia w klasie 3-ej wynosić będzie w roku przyszłym rs. 75, w kl. II rs. 60, w kl. I rs. 55, a w klasie wstępnej dotychczasową opłatę rs. 53, obniżam do rs. 43 rocznie, z których rs. 3 wnosi się przed zapisaniem ucznia. Opłaty po-

---

nych pragnień i pokus. Gdyby chciała, mogłaby może pójść za mąż za jakiego niewymagającego rzemieślnika, któryby się zadowolił dobrą i pracowitą żoną, posiadającą odrobinę grosza.

Ale poco? Kiedy w rzadkich chwilach wolnych, wychodząc sama jedna na przechadzkę, spotykała weselne orszaki, wzruszając ramionami mówiła do siebie, że wcaleby jej nie było do twarzy w wianku z kwiatów pomarańczowych, z powodu szarej cery i piegów. Była to istota łagodna, spokojna, dobra, zgadzająca się z losem; powoli stawała się starą panną, nie zmieniając się jednak w złą kobietę.

II.

Pewnego dnia siedziała nad robotą w oknie, obojętna na wszystko, co ją otaczało, gdy naraz spostrzegła, schylając się po szpulkę nici, jakiegoś młodzieńca w oknie naprzeciwko. Wydało jej się, że patrzył na nią. Gdzież tam! czyżby na nią ktokolwiek chciał patrzeć? na nią? Nie zajmowała się tem dłużej i szyła, a gdy nadszedł wieczór, zamknęła okno i, nie wyjrzawszy nawet na ulicę, poszła spać po skromnej jak zwykle wieczerzy. Nie była łakomą, ani też wybredną — trochę wędliny na wyszczerbionym talerzyku wystarczało jej zupełnie.

Położywszy się, jednak nie mogła usnąć. Widziała ciągle przed oczyma sąsiada, zgrabnego bruneta, o zakręconych wąsikach, w szafirowym mundurze, zdobnym galonami — zapewne bogatego chłopca, który stanął przy oknie, ot tak, niechcący.

A jednak zdawało się, że na nią patrzył! Rozśmiała się myśląc o tem, że ktokolwiek mógłby się nią zająć. Śmiech przecież zastygł wkrótce na jej ustach, i wzięła ją ochota do płaczu. Cóż to znowu, czy dostała pomięszania zmysłów? Chciała usnąć, zaciskała powieki, starała się leżeć nieruchomie. Usnęła. Obudziwszy się, była bardziej zmęczoczoną, niż po całonocnej pracy. Zresztą, nie myślała już wcale o młodym człowieku, którego wczoraj widziała; jednakże mocno by była zdziwioną, gdyby jej się spytano, czemu nie siada przy oknie, jak to było jej zwyczajem. Od czasu do czasu spoglądała w lusterko i wzdychając, znajdowała zawsze, że jest bardzo brzydką ze swemi piegami. Dla czego wzdycha — sama nie wiedziała. Od rana do wieczora pracowała tak gorliwie, że w chwili, gdy miała się już położyć, zdziwiła się, iż tak wiele dziś zrobiła. To też spała wybornie, wolna od wszelkich marzeń. Ale nazajutrz, po śniadaniu, nie mogła się już dłużej powstrzymać: poszła do okna, otworzyła je i znowu ujrzała młodzieńca w haftowanym mundurze, który przesyłał jej pocałunki. Omal nie oszalała z radości.

III.

Omal kochana, czy pożądana — wszystko jej jedno, nie rozróżniała tego. Ona kochana przy całej swojej brzydocie! Może zdaleka nie widać piegów?.. Wychyliła się, odrzuciwszy wtył włosy, żeby mu się pokazać w świetle dziennem; ale on ciągle jej przesyłał pocałunki, ciągle! Odbiegła od okna na środek pokoju, przejęta dziwnem wzruszeniem, jakiego jeszcze nigdy nie doznawała. Czy to ten, ten młody człowiek, taki piękny, ach, tak, taki piękny i taki czarujący?! Zauważyła, spojrzawszy nań ukradkiem, pieprzyk, który miał nad wargą. Przecież ztąd doskonale wszystko widać, pomimo że ulica dość szeroka; lecz w takim razie i on ją widział, on, widział ją, taką jaka jest? ten młodzieniec taki piękny, taki bogaty, taki elegancki? patrzał na nią, dawał jej znaki, kochał ją? Wszystkie uczucia i namiętności, hamowane tak długo, powstrzymywane, tłumione, zbudziły się w niej naraz. Gorąca fala biła jej z serca do głowy, powieki paliły ją, twarz pałała; nie rozumując, nie starając się zrozumieć co się z nią dzieje, uszczęśliwiona, przelękniona, pragnęłaby jednym skokiem przerzucić się do niego i — uciec gdyby

wyżej wymienione należy wnosić w dwóch ratach: za I półrocze przed 1 września, a za II półrocze przed 1 lutego każdego roku. Od osób niezamożnych opłata przyjmowaną będzie w ratach miesięcznych z góry.

J. Popowski
Kandydat nauk Fizyko-Matematycznych.

— ***Kradzieże.*** I znów mamy do zanotowania parę kradzieży, dopełnionych w mieszkaniach. W niedzielę, prawdopodobnie podczas eksportacyi zwłok ś. p. Burgharda, a może i wcześniej, w mieszkaniu d-ra S. przy ul. „Petersburskiej" ktoś otworzył do biurka i zabrał rs. 200 papierami; — we wtorek znów, pomiędzy 12-tą a 2-gą w południe, złodziej dobrał się do mieszkania księdza W. przy rogu alei Aleksandryjskiej i otworzywszy je witrychem, zabrał pierścień kanonicki i 50 rs. gotówką.

— ***Ostrzegamy*** wynajmujących mieszkania, aby po dojściu do skutku umowy z właścicielem, zaopatrywali się zaraz w kontrakty piśmienne; w ostatnich bowiem czasach zdarzyło się parę wypadków zerwania umów ustnych i odesłania lokatorowi pobranego przez właściciela zadatku. Z mieszkaniami wreszcie niema się co spieszyć, bo o ile się zdaje, wszystkie lokale, zwłaszcza większe, ulegną znacznej obniżce cen.

Pożyczki wypłacone przez dyrekcyję tutejszą szczegółową, od połowy grudnia do połowy stycznia, wyniosły rs. 37,350. Z tego dostało się właścicielom 8,900, wierzycielom 27,950, złożono do depozytu 500. — Wogóle nowych pożyczek seryi V-ej wypłaciła dotąd dyrekcyja na sumę rs. 2,140,950 a mianowicie: do rąk właścicieli rs, 1150,200, wierzycielom 935,950, do depozytu 54,800.

— ***Jego Ekscelencyja*** ksiądz biskup Bereśniewicz, pasterz dyjecezyi kujawsko-kaliskiej, raczył zawitać do naszego miasta w nocy 13 b. m. Większą część następnego dnia poświęcił nabożeństwu żałobnemu i przeprowadzeniu zwłok ś. p. Karola Burgharda do grobu familijnego. 15 zaś b. m. rano o godzinie 9 odprawił mszę Ś-tą w kościele farnym, a następnie bierzmował kilkanaście osób, poczem udzielił w pontyfikalnym ubiorze dość licznie zgromadzonym parafianom pasterskiego błogosławieństwa. O 1 zaś godzinie w południe tegoż dnia wyjechał do Włocławka.

— ***Jeden z miejscowych*** zakładów łaziennych mianowicie p. Filipowicza (dawniej Brajtberga) został czasowo w zeszłym tygodniu zamknięty z powodu reparacyi. Łazienki jednak (wanny) zostały już oddane do użytku publicznego; reparacyja zaś łaźni parowej jeszcze nieskończona.

— ***Z Łodzi.*** Nie donosił „Tydzień" o morderstwie, którem cała Łódź jest dotąd zainteresowana, a które zasadza się na znalezieniu na placu, obok ulicy Benedykta, trupa bez głowy. Wywiezionego po dokonaniu sekcyi, na cmentarz ewangielicki, wystawiono na widok publiczny, i tu znalazła się kobieta, która w zamordowanym poznała swego męża. Był to niejaki Andrzej Waleczkowski, mieszkaniec Łodzi kowal z profesyi, katolik, który odsiadywał niedawno karę w piotrkowskiem więzieniu.

O pobudkach zbrodni —jak zapewnia miejscowy organ—nie można powiedzieć nic pewnego; jest jednak uzasadnione podejrzenie, że sprężyną działającą była nietylko chęć rabunku i, że w sprawie tej bodaj główną rolę grała kobieta.—Władze policyjne zdołały dotąd zebrać już mnóztwo nitek prowadzących do kłębka.

Już to zbrodnie i kradzieże były zawsze i są na porządku dziennym w Łodzi. W ostatnich jednak dopiero czasach i władze i społeczeństwo miejscowe zwróciły na nie baczniejszą uwagę: władza zwiększa ilość policyi i większą zaprowadza w niej czujność i karność; miejscowe zaś obywatelstwo postanowiło zorganizować lepiej nocną służbę stróżów, źle dotąd płatnych, niedość energicznych, a często i podejrzanej wartości ludzi. Pod tym względem projektuje się nawet utworzenie „kantoru stróżów nocnych."

Odbył się w Łodzi w sali Vogla, koncert na rzecz miejscowego towarzystwa dobroczynności i straży ogniowej, który przyniósł czystego dochodu rs. 377 kop. 50. Suma ta w równych częściach została rozdzieloną pomiędzy te dwie instytucyje.

— ***Ze sprawozdania*** „Spółki spożywczej Zawiercie", nadesłanego nam w tych dniach, dowiadujemy się, że instytucyja ta, jak to zresztą zwykle bywa, mimo silnej konkurencyi, od pierwszego zaraz roku istnienia swego, rozwija się pomyślnie a uczestnicy jej, oprócz 15% od włożonych 15-to rublowych wkładów, otrzymali 65%, stosownie do ilości zakupionych w ciągu roku produktów, we własnym sklepie. Bieg interesów spółki tak się przedstawia. Stan czynny majątku spółki w ciągu 1885/6 roku wyniósł 7778 rs. 12½ k., stan bierny 6887 rs. 64 kop. tak, że przewyżka pierwszego nad drugim wyniosła 890 rs. 48½ kop. Z czego: 15% dla uczestników dywidendy od akcyj 15 rublowych wyniosło 133 rs. 20 kop; 65% w stosunku do ilości zakupów 577 rs. 19 kop; oraz odłożono po 10% dla członków zarządu i na kapitał zakładowy tj. rs. 178 kop. 10. Ze sprawozdania widno, że zarząd z szanownym prezesem p. B. Masłowskim na czele krząta się pilnie około interesów stowarzyszonych. Nauka to i dla nas: grosz trudny, stagnacyja ogólna, narzekanie na biedę powszechne; ale gdy przyjdzie bodaj palcem kiwnąć, opadają nam ręce i narzekać tylko umiemy! Dlaczego, raz jeszcze pytamy, projekt spółki spożywczej nie dochodzi u nas do skutku?.

— „***Warszawskiemu Dniewnikowi***" donoszą z Piotrkowa, co następuje: Właściciel znanej fabryki bawełnianych wyrobów w Zawierciu, w powiecie będzińskim, poddany pruski starozakonny Adolf Ginsberg, zwrócił się do piotrkowskiej izby skarbowej z podaniem o dozwolenie mu prowadzenia handlu w Rosyi, co wedle obowiązującego prawa dozwalanem bywa żydom zagranicznym jedynie na mocy specyjalnego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, zagranicznych i finansów i wyjątkowo kupcom 1-ej gildyi. Okazuje się, że p. Ginsberg, fabryka którego produkuje rocznie na sumę 1,550,000 rs. i zatrudnia do 1,450 robotników nie miał do chwili obecnej pozwolenia na prowadzenie u nas handlu. Jednakże kupcom i odbiorcom bawełnianych wyrobów wiadomo dobrze, iż w handlu kursują wyroby z etykietami fabrykanta Ginsberga w Zawierciu. Fakty te dają powód do wnioskowania, iż wyroby fabryki puszczane były na sprzedaż przez p. G. bez pozwolenia wymaganego przez prawo, które niewiadomo dlaczego starał się ominąć".

— ***Kwestyja zniesienia kolei łódzkiej*** jako samoistnej linii i przyłączenia jej do jednej z sąsiednich większych kolei żelaznych, pozostała dotąd — jak donoszą pisma—nierozstrzygniętą ani na korzyść kolei wiedeńskiej, ani na rzecz kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, które to drogi konkurowały o nabycie odnogi łódzkiej. O tyle jednak rzecz się zmieniła, że warunek pierwszeństwa otrzymania koncesyi na przedłużenie tej linii na Kalisz do granicy pruskiej stanowczo upadł, a w zamian w zarządzie kolei łódzkiej popieranym jest w dalszym ciągu projekt budowy nowego toru szeroko-kolejowego dla połączenia się w Koluszkach z takimże torem kolei iwangrodzko-dąbrowskiej.

---

ktokolwiek jej dotknął, gdyż łatwe poddanie się ze strony brzydkich kobiet, jest jednak zawsze powstrzymywane wstydliwością dziewiczą! Wybuchnęła płaczem, zakrywając twarz rękami. Była to rozkoszna męczarnia: w jednej chwili zdawało jej się, że umiera i powraca do życia w raju. Nie przypuszczała ani na chwilę, aby ten młody sąsiad, taki szczęśliwy i zadowolony, któremu ofiarowywało swe uczucia tyle innych piękniejszych kobiet, mógł sobie zażartować dla okrutnej tylko igraszki z niej, biednej dziewczyny. Powstała, pobiegła do lustra i, to śmiejąc się, to znów płacząc, uniesiona wzruszeniem, znajdowała siebie piękną.

Od tej chwili życie jej było jednem pasmem rozkoszy. Siedząc w swem małem okienku, podobnem do dymnika, codziennie widywała o jednej i tej samej godzinie nieznajomego młodzieńca, a on się do niej uśmiechał, rzucał wymowne spojrzenia, wyznawał jej poruszając wargami, całą miłość jaką nosił w sercu. Ona, niegdyś taka nieznacząca, taka wątła, taka brzydka—obecnie bowiem była pewną, że tak nie jest —czuła iż była kochana, jak żadna inna kobieta na świecie. Zaczęła być dumną! probowała go nawet kokietować.

Po kilku tygodniach, siedząc za białą firanką u okna, zaczęła już przybierać poważne miny, udawać zagniewaną. Niezawsze raczyła spojrzeć na tego, który patrzał na nią tak czule, tak uporczywie. Tak była już pewną siebie, że śmiało oddawała go rozpaczy. Pewnego razu jednakże, błagał ją tak czule, z takiem namiętnem poddaniem się, o pozwolenie przyjścia do niej, że zmiękła, nie mogła się powstrzymać: odchodząc prawie od zmysłów, odpowiedziała mu znakiem który miał oznaczać: chodź!

IV.

Czekała na niego oparta o ścianę, bojąc się upaść na ziemię. Chwila, kiedy on stanie przed nią, weźmie ją w swoje objęcia i ucałuje, wydawała jej się bardzo daleką nieprawdopodobną — choć była tak blizką, nieuniknioną. Czekała — już od paru minut mógł tu być; zejść ze schodów, przejść przez ulicę, wejść na piąte piętro — nie wymaga tak wiele czasu. Dziwiła się, co się stało? Wyszła do sieni i zaczęła nadsłuchiwać. Nie. Nikt nie wchodzi, nic nie słychać. Wróciła do swego pokoju i skoczyła do okna. Może nie zrozumiał znaku, który mu dała? Okno naprzeciwko było zamknięte. Gdzież on jest? Czemu nie przychodzi? Nie bała się już więcej tego, co przed chwilą napełniało ją trwogą; dziś z podwójną siłą pragnęła wszystkiego, o czem kiedykolwiek marzyła.

Może w tej chwili właśnie, przechodzi już przez ulicę, idąc do niej? Wychyliła się całem ciałem, ile tylko mogła. Wystający gzems zasłaniał cokolwiek ulicę; wychyliła się bardziej... i krzyknęła boleśnie! Tam, o piętro niżej na balkonie, ten którego oczekiwała, rozmawiał z młodą kobietą, w pięknym białym szlafroczku, o jasnych włosach, wśród gałązek dzikiego wina i różowych oleandrów. A więc się tak długo łudziła!.. wczoraj, dziś, zawsze? Nie dla niej to, lecz dla tej młodej kobiety z czwartego piętra, do której się wchodzi przez frontowe schody, były te wszystkie spojrzenia, pocałunki, uśmiechy. Ona kochana? taka brzydka, z temi piegami! jeszcze czego?

W głowie jej się zakręciło, serce pękało z boleści; wpatrywała się w tych dwoje rozmawiających pod nią, tak blizko niej; wychylała się bezwiednie coraz bardziej coraz bardziej, tak, że potrzeba było już pewnego wysiłku aby nie upaść. Nie myślała jednak o tem — wreszcie straciła równowagę, zachwiała się i padła, zaczepiając suknią o pnące się wino i wiotkie krzewy oleandrów.

— ***Znaleziona*** w niedzielę zeszłą, wieczorem po eksportacyi, książkę do nabożeństwa, można odebrać w redakcyi.

— ***Wypadki w gubernii.***

W ciągu pierwszej połowy m-ca stycznia było pożarów 3, straty wynoszą 1405 rs.— Wypadków nagłej śmierci zdarzyło się 3; samobójstw 2; ciał martwych znaleziono 2.

— **Sprawa dyscyplinarna rejentów łódzkich.** Korespondent „Głosu" pisze co następuje: W pierwszej swej korespondencyi doniosłem wam już, że rejenci łódzcy prawdopodobnie oddani będą pod sąd za spisywanie aktów sprzedaży gruntów włościańskich osobom innych stanów. Obecnie zapadła już w tej sprawie decyzyja izby sądowej, opiewająca, iż z liczby czterech rejentów ma być pociągniętych do odpowiedzialności trzech (czwarty nie spisał żadnego aktu tej treści.) Przestępstwo ich określono jako fałsz w urzędowaniu (podług po dołżności), zaco według §§ 469, 362 i 464 kodeksu kar, głów. i popr. grozi kara zesłania na Syberyją na osiedlenie lub na mieszkanie, albo też w najlepszym razie roty aresztanckie. Kara więc, mogąca spotkać naszych rejentów jest dość surową i pociąga za sobą, z chwilą oddania obwinionych pod sąd, zawieszenie w urzędowaniu, a następnie zamknięcie w domu badań, które według uznania prokuratora może być zniesione, lecz w takim razie obwiniony musi złożyć kaucyję pieniężną. Środków tych nie zastosowano jednak do rejentów łódzkich i nic dziwnego gdyż przestępstwo ich jest więcej formalnem, niż rzeczywistem. Rejent nie prowadzi od siebie śledztwa: czy dana osoba należy do stanu włościańskiego, czy świadectwo zarządu gminnego pozyskane zostało drogą uczciwą, czy też podstępnie; rola rejenta ogranicza się jedynie do spisania aktu na zasadzie przedstawionych mu dowodów. Bardzo często zdarza się, iż rejent wie o danym przemysłowcu, tak mało, że nie mógłby nic zarzucić świadectwu, wydanemu przez zarząd gminny. Trzeba zaś wiedzieć, iż większość tutejszych fabrykantów, zwłaszcza poddanych rosyjskich, pochodzi z t. zw. łyków t. j. mieszczan drobnych, a zatem zbliżonych do mieszczan rolników. Gdy więc przemysłowiec taki zgłosi się do rejenta ze swem żądaniem, rejent spisuje akt odpowiedni, tembardziej iż ma do czynienia ze stałym swym klijentem. Takimi to jedynie motywami kierowali się rejenci.

W ostatnich dniach nasz komisarz włościański podał do sądu gminnego w Rzgowie znowu jedenaście spaw o unieważnienie aktów sprzedaży przemysłowcom gruntów włościańskich we wsiach leżących pod Łodzią. Żądanie swe motywuje p. Kandaurow tem, że akty sporządzone są nieformalnie, ponieważ przy spisywaniu ich nie przedstawiono oryginalnych świadectw wójtów o należeniu nabywców do stanu włościańskiego, a poprzestano na kopijach takich świadectw. Muszę jednak nadmienić, iż podobne postępowanie utarło się już w praktyce rejentalnej przywszelkiego rodzaju aktach.

Jakich sposobów używali przemysłowcy, aby zostać zaliczonemi do stanu włościańskiego, pisałem w pierwszym swym liście, tutaj podam więc tylko, iż niekiedy na uchwałach gminnych tego rodzaju podpisywano nawet zmarłych, aby zyskać potrzebną większość. Opowiadano mi o podobnych faktach, które miały miejsce w powiecie łaskim.

Co się tyczy wystąpienia władz w sprawie wywłaszczenia włościan, to muszę nadmienić, iż poprzednio byłem źle poinformowany i że władze wystąpiły w tej sprawie dość już dawno. Jeszcze w r. 1884 komisyja włościańska w Piotrkowie porozumiawszy się z rządem gubernijalnym, zrobiła rewizyję w urzędach gminnych w celu przekonania się o różnych faktach, jakie wszyscy powtarzali sobie pod sekretem. Nie doprowadziło to jednak do niczego i dopiero rewizyje dokonane w kancelaryjach rejentów wyświetliły na należycie całą sprawę, skutkiem czego wykryto przeszło *dwieście* wypadków wywłaszczenia włościan. Sprawy te oddano na drogę sądową, lecz nie popierano należycie i dopiero po wyjeździe z Łodzi komisyi przemysłowej wzięto się do tego energiczniej. Jeżeli informacyje moje były niedokładne, to tym mniej dokładnemi były informacyje korespondenta „Kraju," który całą winę zwalił na Szarapowa!?.

— **„Radomianka"**, kalendarz humorystyczny ilustrowany, wydany staraniem i pod redakcyją p. Kwaśniewskiego, daleko lepiej się przedstawia niż wiele tego rodzaju wydawnictw warszawskich. Dowcip w nim szlachetniejszy, a satyra mniej zaprawna żółcią, wywołuje na usta czytelnika uśmiech pogody, od której już nas „kolcowe" wydawnictwa odzwyczaiły. Dowcip i humor „Radomianki" podobniejszy jest do strawy „Kuryjera Świątecznego", który bądź co bądź pirym trzyma w humorystyce naszej. W przedmowie do Radomianki, p. Kwaśniewski tak się odzywa: Wsmutku nie gnuśnieć, precz łzy i żale,

Niejedną ranę śmiech nam zasklepi;
Więc zamiast płakać śmiejmy się lepiej
Jako humoru wierni wassale,
Śmieszmy—co śmieszne; wśród każdej kasty
Godnego śmiechu znajdziemy wiele,
Jak dobry rolnik, co zielsko piele,
Tak śmiech wyrywa życiowe chwasty....

ROZMAITOŚCI.

— **Dziennikarskie porównanie.** Kobiety, czytamy w pewnem humorystycznem piśmie—są to samo, co dzienniki—wszyscy gniewają się na nie ale nikt obejść się bez nich nie może. Podobieństwo to zachodzi nawet w szczegółach. *Panny* są to małe niezdecydowane, bez jasno wytkniętego kierunku, a czasem bez treści dzienniki; jedynem ich marzeniem—mąż—prenumerator istota ich przepełniona tłómaczeniami obcych romansów sentymentalnie-pesymistycznemi wierszykami i obfitą rubryką rozmaitych rozmaitości. *Stare panny*, podobnież, jak i stare numery gazet, interesują tylko z punktu widzenia archeologicznego, albo też sprzedają się na funty, Niekiedy wszakże służą, jako źródło potrzebnych informacyj i nie zajmują nigdy w domu dużo miejsca. *Wdówki* powabne, to dowcipny feljeton, w którym można wesoło, lekko i bez zbytniego krępowania się mówić o wszystkiem... *Narzeczone* są to dzienniki zaprenumerowane, ale jeszcze nie otrzymane, wyczekuje się ich więc z niecierpliwością i ciekawością. *Żony* są to nudne wydawnictwa, które dają corocznie zupełnie niepotrzebne... dodatki i które się czyta tylko—z przyzwyczajenia. *Teściowe* sprawiają wrażenie żółciowej krytyki, zaprawnej pozorną życzliwością.

— **Pograniczne curiosum**, W Wickerdorf pod Weimarem, granica przechodzi przez sam środek jednego z domów, i tu nawet przecina piec kuchenny, tak iż nieraz kawa gotuje się w Altenburskiem a kartofle po stronie saskiej. W sąsiedniej wiosce znów granica przecina oborę, tak że krowy spożywają swoją paszę w Altenburskiem, a trawią ją w Saksonii!

— **Starzy kawalerowie.** Według praw starej Romy, kawaler nie mógł nigdy odziedziczyć żadnego spadku, gdy tymczasem ludziom żonatym, stosownie do liczby ich dzieci, przysługiwały w tym względzie pewne prawa i przywileje. Na mocy prawa Likurga, w starej Sparcie nieżonaci uważani byli za ludzi niehonorowych i byli wyłączeni od sprawowania wszelkich urzędów, bądź wojskowych, bądź prywatnych, a nadto nie mogli brać udziału w żadnych zabawach publicznych. Na pewnych uroczystościach musieli się ukazywać, a wówczas lud drwił z nich, kobiety prowadziły ich do ołtarzy, gdzie biły ich rózgami i śpiewały pieśni, specyjalnie ku wyszydzeniu kawalerów pisane.

Pisma ludowe:

— **„Gazeta Świąteczna"** kop. 75 kwartalnie z przesyłką. Adres redakcyi: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 43.

— **„Zorza"** z „Poradnikiem" dla gospodyń i posiadaczy rolnych, również z przesyłką kwartalnie rs. 1. Adres:—Warszawa, ul. Twarda 36.

— **„Gazeta Rzemieślnicza"**, rs. 1 k. 30 kwartalnie z przesyłką. Adres: Warszawa, Nowy-Świat 42.

— **„Ateneum"** zeszyt za miesiąc luty wyszedł z druku i zawiera I) „Dla świętej ziemi". Nowella. Przez Sewera. II) „Ludy Znikłe i ginące." Przez Ign. Radlińskiego. III) Z poematu „Kniaziowie Rożyńscy". Przez Bronisława Komorowskiego. IV) „Prawa fabryczne w Anglii, dzieje walki o nie i ich owoce. Przez Zofiję Poznańską. V. „Powieść spółczesna w Anglii. Przez K. Waliszewskiego. VI) „Regulowanie stosunku ilościowego płci u istot organicznych". Przez J. Nusbauma. VII) „O tak zwanej Tablicy Paschalnej lubińskiej. Przez D-ra Wojciecha Kętrzyńskiego. VIII) „Jego już niema! (Majaczenia chorego). Przez Waleską. IX) „Rozbiory, sprawozdania i wrażenia literackie" 1) D-ra Józefa Rostafińskiego Botanika szkolna dla klas niższych z kluczami do oznaczenia 536 pospolitych roślin, ozdobiona podwójną tablicą barwną oraz 374 figurami w drzeworytach. Kraków, 1886.—Botanika szkolna dla klas wyższych ozdobiona podwójną tablicą barwną, 553 figurami w drzeworytach, oraz tablicą rozsiedlenia roślin. Kraków, 1886, ocenił D-r Ign Szyszyłowicz. 2) Ród Gedymina p. Józefa Wolffa. Krak. 1886 ocen. A. J. Wrażenia literackie. X) „Kronika miesięczna p. Ludwika Straszewicza. XI) „Nekrologija" XII) „Ogłoszenie" XIII) „Ofiara" XIV) „Sprostowanie."

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W d. 6 (18) lutego na nowym-rynku w m. Łodzi na sprzedaż mebli, odzieży i srebrnych lichtarzy od sumy 290 rs.

— 23 lut. (7 marca) w urzędzie leśnym w Noworadomsku na dzierżawę do 1 stycznia 1890 r. łąk w lasach miejskich.

— Tegoż dnia w osadzie Żarkach na sprzedaż nieruchomości od sumy 299 rs. 52 kop.

— ***Ruch pociągów*** drogi żelazne na stacyi Piotrków od dnia 1 (13) Maja 1886 roku.

	god.	min.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	51	popołnocy.
„ „ odchodzi	12	56	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	51	przed południ.
„ „ odchodzi	9	59	
Osobowy (3 klasy) przych.	4	4	po południu
„ „ odchodzi	4	14	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	38	po północy
„ „ odchodzi	2	43	
Pośpieszny (3 klasy) przych.	5	40	po południu
„ „ odchodzi	5	48	
Osobowy (3 klasy) przych.	12	44	po południu
„ „ odchodzi	12	54	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	4	45	rano
Przychodzi z Warszawy	11	25	wieczorem.

CENY PRODUKTÓW

Piotrków 18 lutego 1887 r.

Żyto (korzec, f. 227) rs. 4 kop. 50—rs. 4 kop. 80
Pszenica (korzec f. 240) rs 7 kop. 20—rs. 7 kop. 50
Owies (korzec f. 140) rs. 2 kop. 30—rs. 2 kop. 50
Jęczmień (korzec f. 202) rs. 3 kop. 60—rs. 4 kop. —
Groch (korzec f. 260) rs. 5 kop. 50—rs. 6 kop. —
Koniczyna (kor. f. 250) rs. 32 kop. — —rs. 36 kop.—
Ziemniaki (kor. f. 280) rs. 1 kop. — —rs. 1 kop. 20
Sążeń drzewa sosnowego, lub dębowego 1/2 kubiczny z odstawą rs. 5.
Węgiel (korzec f. 240) od kop. 80 do 85.

Mleka kwarta	rs.	kop. 5
Śmietany kwarta	rs.	kop. 18
Masła kwarta świeżego	rs.	kop. 80
„ „ solonego	rs.	kop. 60
Jaj kopa	rs.	kop. 90
Mięso wołowe funt 1	rs.	kop. 12
Mięso wieprzowe funt 1	rs.	kop. 12
Cukru funt	rs.	kop. 10 1/2
Kaszy jęczmiennej kwarta	rs.	kop. 5 1/2
„ orkiszowej „	rs.	kop. 6
„ tatarczanej obwarzonej	rs.	kop. 7 1/2
„ tatarczanej drobnej	rs.	kop. 12

Ol. i Sk.

Łódź 16 lutego 1887 r.

Na stacyi towarowej sprzedano niewiele, bo tylko 205 korcy pszenicy i 110 korcy żyta; pszenicy sprzedano 105 korcy po 7 65, rs. i 100 korcy po 7, 60 rubli korzec; żyto płacono po 4 80 rs. korzec.—Obfite dowozy były na Starym Ryku, lecz popyt wogóle nieszczególny. Sprzedano 400 korcy pszenicy po 7, 50 po 7 65 rs, i 605 korcy żyta po 4 80 do 5 00 rs. korzec. W ogóle sprzedano zboża na targach 1,320 korcy. Owsa i jęczmienia nie dowieziono.

Radomsk d. 16 lutego 1887 r.

Żyto (korzec f. 227)	rs. 4 kop. 60	Ziemniaki (korzec f. 280)	rs. 1 kop. 05	Mleko kwarta	rs. — kop. 5½
Pszenica (korzec f, 240)	rs. 7 kop. 50	Drwa sosnowe sąż. leś.	rs. 4 kop. 80	Okowita 78° Tr. (wiadro)	rs. 8 kop. 20
Owies (korzec f. 140)	rs. 2 kop. 75	Mięso wołowe	rs. — kop. 10	Konie, Bydło, Drzewo budulcowe	ruch słaby
Jęczmień (korzec f. 202)	rs. — kop. —	„ wieprzowe	rs. — kop. 10		
		Masło kwar. f. 2 ½	rs. — kop. 55		
		Jaja kopa 60	rs. 1 kop. 20		

Sosnowiec 15 lutego 1887 r.

Wyszczególnienie	Gatunek	Marek za 100 Kilogramów czyli 6 p. 4. f.	Kopiejek za pud.
ŻYTO	Polsk. i Wołyńsk. wyb.	10, 10	90½
Przy cokolwiek większym dowozie usposobienie było słabsze		9, 90	88½
	„ średnie	9, 70	87
		9, 60	85½
	Lite. wybor.	9, 70	87
	„ średnie	9, 50	85
		9, 30	83
	Jeleckie wyb.	9, 00	80½
	„ średnie	8, 60	77
trudno sprzedać		8, 40	75¼
	„ zwycz.	8, 25	73½
PSZENICA	Biała	12,60 | 13,50	111½ | 119¾
	czerwona	13, 00	115
	żółta	12,65 | 13,30	112 | 117½
OWIES	Biały ciężki	9, 00	79½
bez chęci do kupna		8, 75	77¾
	wyborowy	8, 40	75
	średni	8, 20	73
	zwyczajny	7, 80	69
		7, 50	66¼

Wyszczególnienie	Gatunek	Marek za 100 Kilogramów czyli 6 p. 4 f.	Kopiejek za pud.
JĘCZMIEŃ	dla browaru	11, 00	97
bez zmiany		9, 70	85
	na paszę	7, 00	62
GROCH	warzelny	10.00 | 12,70	88¼ | 112
GRYKA	wyborowa	10,00 | 10,50	88¼ | 93
bez zmiany	średnia		
KASZA GRECZ.	Cała		
bez obrotu	melona		
SIEMIE LNIANE	wyborowe	18.00 | 20,00	159 | 176¼
	średnie	16,00 | 17,00	142 | 150½
	zwyczajne	13,50 | 16,00	119¾ | 142
PROSO		8,50 | 8,75	76 | 77½
LUBIN ŻÓŁTY	wyborowy	7, 60	67½
MAKUCHY		12, 25	108½
lniane		11, 70	103½
MAKUCHY		9. 00	79½
rzepakowe		8, 25	73
otręby pszeniczne		6,40 | 6,50	56 | 57
otręby żytne		6,75 | 7,10	59 | 62

H. Reicher & Co. w Sosnowcu.

OGŁOSZENIA.

Zabezpieczenie bytu wdów
po śmierci mężów
(Pensyja dla wdów).

Przykład: Mąż mający 35 lat wieku, pragnąc na wypadek swej przedwczesnej śmierci zabezpieczyć byt żonie liczącej 28 lat życia, zawiera ubezpieczenie z tym warunkiem, aby po jego śmierci żona do końca życia swego otrzymywała pensyję w kwocie Rs. 600 rocznie.

Za ubezpieczenie takie należy płacić Towarzystwu Ubezpieczeń, **„ROSYJA" Rs. 44.93** kwartalnie.

Bliższe szczegóły znaleźć można w odpowiednich broszurkach wydawanych i wysyłanych na żądanie bezpłatnie przez Główny Zarząd **w Petersburgu** (*Wielka Morska № 13*), przez **Jeneralną Reprezentacyję,** (*w Warszawie, Marszałkowska 144*), oraz przez **agentów** we wszystkich miastach Królestwa. (R. i Fr. 1138). (5—2)

Drukarnia, Litografija
STEREOTYPOWNIA, INTROLIGATORNIA,
i Maszyny do linijowania ksiąg
E. Pańskiego
w „Petrokowie."

Ma zaszczyt zawiadomić, że posiada na składzie wszelkie **księgi** i **druki** w zakres urzędowych i prywatnych czynności wchodzące, jak również wszelkie obstalunki wykonywają się starannie.

Ceny przystępne.

Z czem poleca się łaskawym względom.

Owsa Kanadyjskiego

korcy 100 w dominium Wykno. Korzec (funt. 140 brutto) po cenie rs. 3 kop. 50 **próbka w Redakcyi „Tygodnia".** (3—1)

Posesyja w mieście „Petrokowie"

przy ulicy Moskiewskiej № 535, składająca się z domu drewnianego, obszernego, z dwoma mieszkaniami na górze, oficynki różnych zabudowań i ogrodu owocowego. Wiadomość u właścicielki. (2—1)

OSTRZEŻENIE.

Podaje do wiadomości, że w dniu 22 stycznia (3 lutego) roku b., w drodze ze stacyi Koluszki do miasta Brzezin zgubiono: gotowizną Rs. 130; 2 wexle z podpisem A. Bein wystawione na zlecenie Sielskiego po Rs. 200; wexel na Rs. 100, in blanco, z podpisem Aizyk Grundstein; kwity na drzewo od P. Byszewskiego, od P. Plichty, od P. Kępalskiego, od P. Bein; oraz kwit na rs. 405 od P. Bein.

Ostrzega się więc niniejszem, żeby nikt nie nabywał powyższych wexli i kwitów. Znalazcę zaś uprasza się o zwrot takowych **za wynadgrodzeniem,** do wsi Sierznia, na imię Borucha Grundsteina—Poczta Brzeziny. (3—2)

2 pokoiki, kuchnią, usługą, do wynajęcia. — Poinformuje Tarnowski dom Dolińskiego. (3—3)

Do sprzedania na korzystnych warunkach: dom dwupiętrowy, murowany z oficynami, w „Petrokowie"—lub **dobra Goleszе** w pow. petrokowskim, z inwentarzem żywym i martwym—włók 33 bez serwitutów—gleby w połowie pszennej w połowie żytniej kl. I-ej—lasu włók 8 odległość od Petrokowa i Tomaszowa po 10 wiorst. Bliższe informacyje u rejenta Gogolewskiego (7—4)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 17 powieści p. t. „Królowa Złotych Pól."

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty

Karety, Powozy, Bryki, Konie. i Sanki. (13—2)

Skład Węgli
Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)

Ceny

Korzec węgli kamiennych grubych 240 *ft.*	85 k.
Korzec węgli kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane)	83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy)	25 k.
Korzec węgli drzewnych	1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 *ft.* (13—2)

SĄ DO SPRZEDANIA

szafy, kredens, meble, biórko, zegary ścienne i **serwantka mahoniowa** razem, z rozmaitego rodzaju przedmiotami efektownemi domowego użytku, kryształowemi, porcelanowemi, z perłowej masy i frażetowskiemi. Wiadomość u właścicielki domu № 535 przy ulicy „Moskiewskiej w m. „Petrokowie" 2—1

BIURO OGŁOSZEŃ

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w WARSZAWIE,

ulica Senatorska Nr. 26.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою.

W drukarni **E. Pańskiego** w Petrokowie.

— To nieprzyjaciel ich plemienia.

— A kimże jest ten człowiek? Jakie jest prawdziwe jego nazwisko?

— Nikt tego nie wie! Odkąd jestem w Australii wiele już słyszałam o nim, lecz nikt nie mógł powiedzieć mi kim jest..... Lecz wy, panowie, byliście razem z nim i czyż mielibyście nie znać tej tajemniczej osobistości?...

— Nie, pani! Nie wiedzieliśmy nawet, że to jest ów „Duch lasów."

— Czy spotkaliście go przypadkiem?

— Nie, szukamy wspólnie śladu?

— Śladu w tym lesie? Tam przecież nikt nie chodzi.

— A pani?...

— Szukam mego męża!...

— Męża!... Przecież mąż pani nie jest jedną z tych czterech osób, które ścigamy!

— Czterech osób?

— Tak, bez wątpienia! Więc pani nie wiesz, że czterech mężczyzn wyprzedziło panią w drodze do busku?

— Czterech jeźdźców?—wołała młoda kobieta— To oni! to ci złoczyńcy!

— Jacy złoczyńcy?—zapytał razem Chrystyjan i Rafael.

— Wrogowie mego męża!

— Ah, ah!—rzekł Rafael—Mamy już rozwiązanie zagadki! Oto, co wiemy, a reszty, zapewne dowiemy się od pani:.. Najwyżej dwa dni temu przejeżdżał tędy samotny jeździec, czterech innych ścigało go, pani jechałaś za nimi.

— Już nie ma wątpliwości!... To mój mąż, to mój Gwidol... ścigają go i chcą zabić.

— Kto wie, czy nie poszukujemy jednych i tych samych złoczyńców! Jak nazywasz pani najstarszego z nich?

— Ojcem Nell!

— Tak! to on właśnie! A więc pani, są to ci sami łotrzy, których ścigamy, aby ich zabić.

— Oh, dzięki! Lecz jedźmy prędko! ocalmy Gwidona, ocalmy mego męża!

— Nie mamy potrzeby naglić!—rzekł Chrystyjan Mąż pani o dwa dni wyprzedził swych prześladowców, a ci ostatni niedaleko są od nas. Czekajmy na powrót „Ducha lasów!"

Młoda kobieta usłuchała rady Chrystyjana i wszyscy podróżni zasnęli wokoło ogniska, pod strażą doga. Zaczęło jednak świtać a „Duch lasów" nie ukazywał się.

— Co począć bez niego?—zauważył Chrystyjan. Nikt z nas nie rozróżni śladu w tych zaroślach!

— Mamy Trilla!—rzekł towarzysz młodej kobiety.

— Któż to jest?

— To pies Gwidona — odrzekła podróżna.—On to przyprowadził mię tutaj, i nadal też zostanie naszym przechodnikiem, lepszym może od najzdolniejszych poszukiwaczy śladów.

— W takim razie, na koń! Czuwajcie pilnie, gdyż musimy strzedz się bandytów, których ścigamy zarówno jak Australczyków. Miejmy nadzieję, że „Duch lasów" niedł go połączy się z nami!

Nadzieja ta okazała się jednak płonną, gdyż oczekiwano go napróżno i przez następne dni. Niepewny ślad awanturników zaprowadził mały orszak w najdzikszą i najwięcej oddaloną część pustyni. Pewnego dnia, gdy odpoczywali spożywając resztki zapasów, dało się słyszeć kilka wystrzałów.

— Mój biedy Gwidol...—zawołała młoda kobieta. Napadają na niego!... Biegnijmy mu z pomocą. Wskoczyła prędko na konia; ten ostatni przestraszony nagłym zamięszaniem, rzucił amozonkę na pień wysokiego drzewa.

rzeli przerażeni w stronę zkąd strzał pochodził. „Duch" łasów skorzystał z tej chwili, rozpchnął otczajców po i rzucił się w tę samą stronę, wśród gradu strzałów i pocisków. Dzicy rzucili się w pogoń za nim, nowy strzał powalił znów na ziemię tego, który był najbliżej celu i odjął odwagę innym. Stanęli jak wryci, a uciekający coraz to dalej od nich odbiegał..

Ukryty za krzakiem stał młody człowiek, dzierko prawie i trzymał broń gotową do nowych wystrzałów.

— Dziękuję—rzekł poprostu „Duch lasów"—zechciej pan przecięć więzy krępujące mi ręce i daj mi jeden z twoich rewolwerów. We dwóch łatwo rozpędzimy nędzników.

Młody człowiek uczynił zadość żądaniu.

— Diavolo! Teraz na mnie kolej. Czy masz pan konia?—zawołał starzec radośnie.

Tak, niedaleko ztąd, po za tym krzakiem!

— Zabieram go panu.

I nie czekając pozwolenia ze strony oswobodziciela, wskoczył na siodło.

— Teraz—rzekł—daj mi pan drugi rewolwer i zechciej towarzyszyć mi w tej wycieczce.

Potem, spiąwszy konia ostrogami, wpadł na bandę australczyków, a młody człowiek postępował za nim strzelając bezustanku.

— „Duch lasów"!—wołali dzicy, jak gdyby nie wiedzieli, że strzały ich nieprzyjaciel był tak blizko nich.

Rozpierzchli się we wszystkie strony. Loco „Duch lasów" nie stracił z oczu tego, który zabrał mu broń i zapasy. Dopadł go i odebrawszy mu zbroję, dosiadł konia i zjączył się ze swym wybawcą.

— A teraz—rzekł, oddając mu konia—pogawędzimy trochę. Najpierw ponawiam swe podziękowania.

Nabab wyciągnąwszy rękę, wskazał im czarny punkt na horyzoncie, który powiększał się w miarę ich zbliżania się.

— To busi?—rzekł.

— Co to jest „busi"?

— Jest to las krzewów kolczastych, zbyt niskich, by można przejść pod niemi, zbyt wysokich by przejść po nich. Jest to przytułek zwierzyny, tuzienców i złoczyńców. Czy nie mogło się zchronienie to przydać czterem osobistościom, których ścigamy?

— Być może, Loco tamci?

— Ten którego ścigają, usiłuje umknąć przed nimi i kryje się w zaułkach lasu, ci, którzy go ścigają zmuszeni są biedz w jego ślady, jak my to właśnie czynimy.

— Może więc znajdziemy ich w gęstéj lasów?

— Powiedziałem wam, że mogę ich śladу, z łatwością dojdę już z nimi do końca. Spieszmy więc! Sporo czasu upłynęło do chwili, w której trzej jeźdźcy stanęli na skraju „buchu".

Tu przywódca zesiadł z konia i zajął się badaniem gruntu.

— Dobrze!— rzekł za pierwszym rzutem oka— Niema jeszcze godziny jak dwaj jeźdźcy pędzili tędy! Dziwię się bardzo, że nie spostrzegliśmy ich w dali na równinie. Fatrzcie, zgnieciona trawa nie miała jeszcze czasu podnieść się.

— Jaka szkoda, że się już zmierzchał!

— Wistocie, jesteśmy zmuszeni zatrzymać się. Loco poćwiczam się, że ta sama przeszkoda zmusi do zatrzymania się i tych, których ścigamy, gdyż są zapewne zmordowani po całodziennej pracy i powinni uczuć potrzebę odpoczynku i pokrzepienia się.

— A i nam się to należy — rzekł Chrystyjan— zatrzymajmy się więc i przepędźmy tu noc.

— Mam nadzieję, że stosując się do mego zlecenia, zaopatrzyłeś się w zapasy żywności, posiłmy się winem i spocznijmy!—rzekł Nabab.

Jeźdźcy przywiązali do sąsiednich krzaków zmęczone konie, które zaraz zaczęły żuć trawę i suche liście.

Oni zaś usiedli na murawie, w około płonącego ogniska, które rozpalili i otworzyli sakwy z żywnością.

Wieczerza przeszła bardzo wesoło i trzej towarzysze już otulali się w płaszcze, by zasnąć po całodziennem umęczeniu, gdy nagle Nabab wstał i sobwyciągnął uszy.

— Czy nie słyszeliście odległego strzału?— zapytał.

Dwaj Francuzi nachylili się i przyłożyli usz do ziemi. W istocie, usłyszeli kilka wystrzałów, na koń i za mną!

— Biją się niedaleko stąd!—zawołał przywódca—

Wziął zapalonq głownię i między krzakami szukał śladów, poczem wskoczył na siodło, nachylił się naprzód, poprzedzony przez dwóch towarzyszy, i czujnem okiem i uchem śledził gęsty las. Wystrzały powtarzały się i dawały się słyszeć coraz wyraźniej.

— Naprzód!—wołał Nabab—nie przybądźmy za późno!

Spiął ostrogami konia, który zarżał z bólu, i rzucił się w gąszcz kolczastych krzaków.

Trzej jeźdźcy zbliżali się do miejsca bitwy. Świadectwo wystrzałów przyświecało w ciemności, a po każdym wystrzale rozlegały się głośne okrzyki.

— Australczycy! — zawołał Nabab. I rzucił palącą się głownię w suchą trawę. Purpurowe płomienie ośwletiły całą okolicę i przedstawiły oczom przybyłych straszny widok.

W pośrodku gaiżei dwóch jeźdźców opierało

się i walczyło z bandą czarnych tuziemców, tańczących z krzykiem wokoło nieszczęśliwych.

Australczycy obrócili się z powodu nagłej jasności i ujrzeli groźny profil Nababa, który nabijał broń.

— „Duch lasów, Duch lasów"!—wołali Australczycy z oznakami największego przestrachu.

I uciekali, jak stado danieli.

Przeklęci!—wołał Duch lasów — nie umkniecie mi! — I rzucił się za nimi. Dwaj, jego towarzysze chcieli go naśladować, lecz on zatrzymał ich ruchem ręki.

— Szukajcie awanturników! Odnajdę was!

Młodzi ludzie zsiedli z koni i zbliżyli się do tych, których przed chwilą oswobodzili.

Poznali w nich podróżnych trzeciego śladu, odnalezionego przez przyjaciela hrabiego de Vezille. Olbrzymi dog był z nimi, a jeden z jeźdźców był młody i bez zarostu, o delikatnych rysach twarzy.— Był to prawdopodobnie ów lekki jeździec. Ten ostatni zbliżył się do dwóch Francuzów i rzekł im dźwięcznym kobiecym głosem.

— Dziękuję wam, panowie, ocaliliście nam życie!

— Kobieta! — zawołał Chrystyjan — Kobieta w tem miejscu?

— I to piękna kobieta!—szepnął Rafael.

— Tak, panowie, jestem kobietą, poszukującą swego męża—rzekła poważnie podróżna, w celu uniknięcia wszelkich przypuszczeń ze strony młodzieńców. Oh, przybyliście w sam czas!

— Nie nam, lecz naszemu towarzyszowi należy się to podziękowanie — rzekł Chrystyjan.—Jesteśmy cudzoziemcami, on tylko ocalił was!

— On! „Duch lasów?"

— W istocie, słyszeliśmy, jak Australczycy z przerażeniem tak go nazywali—rzekł Rafael.

Upadła, wydając okrzyk bólu i rozpaczy. Towarzysze rzucili się jej na pomoc.

— Gwido!—rzekła słabym głosem—Ocalcie go... a mnie zostawcie!...

I straciła przytomność.

— Zostanę przy niej! — rzekł jej towarzysz do dwóch Francuzów! Jedźcie naprzód! Trill, za nimi!

V.

Co przez ten czas działo się z „Duchem lasów?"

Pełen dzikiej nienawiści rzucił się w pogoń za uciekającemi Australczykami, gonił ich i co parę kroków kładł trupem tych, którzy nie zdołali ukryć się, odnajdywał tych co schowani za krzewy i drzewo drżeli przed jego potęgą. Koń jego obdarzony węchem wybornym służył mu za przewodnika, a zachęcany krótkiemi okrzykami pana co chwila skręcał w bok, tropiąc coraz to nowe kryjówki tuziemców. „Duch lasów" jak gdyby pragnął usprawiedliwić nazwę swoją, roznamiętniony, dziki, z zaiskrzonym wzrokiem siał wokoło zamieszanie i śmierć. Naraz posłyszał z tyłu za sobą szalone okrzyki i jednocześnie pięćdziesięciu Australczyków otoczyło go ze wszech stron. Uderzeniem kolby, powalił pierwszego, który się doń przybliżył i wziąwszy w ręce dwa rewolwery rzucał strzał po strzale, kładąc za każdym po kilka trupów. Zwycięztwo było tu jednak niemożebne. Siły przeważne musiały zwyciężyć; to też wkrótce padł koń, a następnie jeźdźca związano i poniesiono w głąb puszczy, wśród okrzyków wesela i szalonej radości. Tuziemcy biegli wciąż naprzód, niosąc ze sobą więźnia i nie odpoczywając ani na chwilę. Ten milczał i poddając się pozornie losowi myślał o tem jakby umknąć z niewoli. Było to jednak niemożebnem. Australczycy ani na chwilę nie rozluźnili jego więzów, ani na chwilę nie spuścili go z oka. Nareszcie przybyli na polankę, na widok których „Duch lasów" okazał dziwny niepokój i wzruszenie.

— Poznajesz te strony?—zapytał przywódca dzikich.

Wzięzień odpowiedział westchnieniem i przymknął oczy.

Zatrzymano się.

Duch lasów blady jak śmierć, cały drżący i z oczyma pełnemi łez patrzył wokoło. Na polance wznosiło się rumowisko domu zniszczonego pożarem. Dalej trochę otwierała się u stóp olbrzymiej skały bezdenna przepaść.

Wzięnia wniesiono na skałę—po nad urwiskiem rozwiązano mu nogi i wtedy dowódzca Australczyków przemówił. W głosie jego drgała dzika nienawiść.

— Czy pamiętasz—rzekł — noc, w ciągu której kazano ci skoczyć na dno tej przepaści. Zaczepiłeś się o krzak jałtis i jeden z naszych, Australczyk, wyratował cię wtedy—a ty wywdzięczając się za to, mordujesz nas i tępisz bezustannie.

— To ziemsta, do której mam prawo — odparł niezrozumiały.

— Mścisz się nad całem pokoleniem, za krzywdę wyrządzoną ci przez kilka jednostek? Wszak nie wiesz nawet, kto wówczas zrucił się ze skały. My za to wiemy, żeś ty nasz ciemnięzca i śmiało za twoje czyny na tobie się zemścimy. Skocz teraz w przepaść, ty, co taki zwinny jesteś, skocz, ale nie tudzież się, byś tym razem żywy z rąk naszych wyszedł.

Duch lasów obejrzał się wkoło. Żadnej nadziei ratunku. W około otaczali go ludzie uzbrojeni i tchnący ku niemu najwyższą nienawiścią. Był zdecydowany na wszystko; spokojnie też i śmiało postąpił parę kroków ku pochyłości skały. Miał się już rzucić na dno przepaści, gdy tuż koło niego rozległ się strzał i wódz Australczyków runął na dno przepaści. Dzicy spoj-